

Jak zmiany w mediach przemeblują nasze mózgi



JAREMA PIEKUTOWSKI

Członek zespołu, główny ekspert ds. społecznych

Internetowe hipermedia, bardziej niż jakiekolwiek dotychczasowe medium, zbliżają nas do ognozji, do widzenia integralnego, holistycznego – a jednocześnie dynamicznego, czyli umożliwiającego ciągłe zmiany

Późną jesienią roku 1990 brytyjski fizyk Tim Berners-Lee, współpracownik Europejskiej Organizacji Badań Jądrowych CERN kończył opis swojego nowego przedsięwzięcia. Aby streścić w jednym akapicie jego ideę, wystukał na klawiaturze następujące słowa: „Projekt opiera się na filozofii, według której większość treści akademickich powinna być swobodnie dostępna dla wszystkich. Ma on na celu umożliwienie wymiany informacji w międzynarodowych zespołach rozproszonych, a także rozpowszechnianie informacji przez grupy wsparcia. Początkowo skierowany do społeczności fizyki cząstek elementarnych, rozprzestrzenił się na inne dziedziny i wzbudził duże zainteresowanie w zakresie wsparcia użytkowników, odkrywania zasobów i obszarów współpracy”.

Projekt Tima Bernersa-Lee rozprzestrzenił się na inne dziedziny. Wzbudził duże zainteresowanie. W 2019 r. Tim był już Sir Timothyem, a w jego przedsięwzięciu, i w innych, pokrewnych projektach, które powstały przez ten czas, według danym Międzynarodowego Związku Tele-

komunikacyjnego, uczestniczyły ponad 4 miliardy ludzi – czyli ponad połowa ludzkości. Można się spodziewać, że pandemia zwiększyła ten odsetek.

Początkowo przedsięwzięcie Brytyjczyka miało nazywać się „Kopalnią” lub „Siatką Informacji” (The Mine of Information, Information Mesh). Ostatecznie stało się na „Globalnej Pajęczynie” (World Wide Web).

A ta przyniosła światu nowe reguły.

Internet jako medium ognostyczne

Nowe reguły związane są zazwyczaj z ewolucją starych lub z rewolucją. Dziś możemy mówić raczej o tej drugiej. Liczba aspektów i elementów rewolucji internetowej, które można analizować, wydaje się nieskończona, a World Wide Web jest tylko jednym z nich. Określenia tego błędnie używa się na co dzień zamiennie ze słowem „internet”, bo WWW jest tylko jedną z usług internetowych – obok (na przykład) poczty e-mailowej, transferu plików. Jest ona jednak pierwszym zrealizowanym na tak

wielką skalę internetowym projektem medialnym, a więc dotyczącym przekazu informacji. To technologia WWW była pierwszą platformą dla funkcjonującej dziś już równie dobrze poza przeglądarkami telewizji czy radia internetowego. To ona tak naprawdę była iskrą zapalną dla rewolucji internetowej. Dlatego, żeby choć trochę przybliżyć odpowiedź na pytanie, jak przewrót ten zmienił (i prawdopodobnie jeszcze zmieni) reguły życia, rozpoczynam od refleksji nad jego korzeniami.

Na pewien cząstkowy wgląd w istotę (i *differentia specifica*) internetu jako środka przekazu pozwala lektura pierwszego opisu projektu późniejszej „World Wide Web”, jaki Tim Berners-Lee przedłożył w formie papierowej swojemu szefostwu w CERN marcu 1989 (projekt ten nota bene został za pierwszym razem odrzucony, choć ówczesny szef Brytyjczyka, Mike Sendall, opatrzył go notatką „niejasne, lecz ekscytujące”). CERN, pisał wówczas Berners-Lee, jest wspaniałą organizacją, zatrudniającą tysiące kreatywnych pracowników, oficjalnie zorganizowanych w hierarchiczną strukturę zarządzania. Jednak ta struktura jest tylko zasłoną, ukrywającą realny układ relacji. A ten ma charakter zbliżony do pajęcej sieci, w której istnieje całe mnóstwo połączeń i powiązań, nierzadko ułożonych „w poprzek” formalnej, hierarchicznej struktury. Mało tego – te połączenia ulegają ciągłym zmianom. Każdy nowy pracownik otrzymuje „na wejściu” szereg informacji dotyczących tego, z kim warto porozmawiać, by dowiedzieć się czegoś o własnych zadaniach, do jakich wydziałów i jednostek CERN-u należy się zgłosić. Główny problem polegał jednak na tym, że przy dużej rotacji pracowników, ciągle pojawiających się nowych zadaniach, no-

wych technologiach i pomysłach – występuje ciągła utrata informacji. Niektóre z nich są co prawda spisywane, ale w sposób rozproszony – w notatkach i na komputerach poszczególnych pracowników. Nie można wszystkich ważnych danych umieścić w jednej, wielkiej książce – zauważał Berners-Lee, bo tak jak bez przerwy zmienia się CERN, tak i sama struktura tej książki musiałaby bez przerwy ulegać zmianom. Struktura książki jest trwała i hierarchiczna, ponadto książka ma charakter sekwencyjny – jest uszeregowana od początku do końca, uporządkowana od rozdziału do któregoś z kolei poziomu podrozdziału. Przypomina więc raczej oficjalną niż nieoficjalną strukturę CERN.

Nowe reguły związane są zazwyczaj z ewolucją starych lub z rewolucją

Odpowiedzią na ten problem miała być koncepcja hipermediów – czyli rozwinięcie powstałej już wcześniej koncepcji hipertekstu. Tego ostatniego słowa pierwszy raz użył w latach 60. XX wieku pionier IT Ted Nelson, a Berners-Lee w swojej propozycji tłumaczy je w następujący sposób: hipertekst to „informacje dające się odczytać przez człowieka, połączone ze sobą w nieograniczony sposób”. Hipermedia są rozszerzeniem hipertekstu na grafikę, film lub dźwięk. Także łączone ze sobą, bez względu na rodzaj, wielkość i treść, w sposób możliwie bezgraniczny. Jako że umiejscowione są w zdecentralizowanej sieci, i jednocześnie dostępne we wszystkich jej miejscach, mogą też być w sposób dowolny zmieniane wraz

z dynamiką zmian w otoczeniu, i w zmiennej wersji równocześnie docierają do wszystkich użytkowników.

Do dziś do bardzo ważnych cech mediów internetowych należy pięć opisanych wyżej właściwości World Wide Web: 1) połączenie różnych elementów 2) nierzadko w poprzek oficjalnych, wyodrębnionych czy narzuconych struktur i hierarchii, 3) możliwość „przeskakiwania” między nimi w dowolnie wybranej kolejności oraz 4) możliwość dokonywania ciągłych, partycypacyjnych zmian poszczególnych elementów sieci, 5) które to zmiany w sposób synchroniczny odczytywane są przez użytkowników. Te cechy bezpośrednio kształtują wpływ społeczny sieciowej rewolucji.

Świat (od fizycznego, przez biologiczny do społecznego) rozumiany jako zbiór obiektów można obserwować, w uproszczeniu, na dwa sposoby – analityczny i – użyję określenia rozwijającego pojęcie wprowadzone przez Olę Tokarczuk – ognostyczny, holistyczny lub sieciowy. Spojrzenie analityczne akcentuje granice pomiędzy różnymi obiektami, klasyfikuje je i hierarchizuje, a przy okazji – jak pisze Olga Tokarczuk – monadyzuje. Tak proces ten opisuje noblistka w eseju „Ognozja”, zaczynającym książkę „Czuły narrator”: „Człowiek, monadyczny, pojedynczy byt «rzucony w istnienie» górował samotnie nad królestwami roślinnym i zwierzęcym jako „korona stworzenia”. To był obraz, który zdominował naszą wyobraźnię i nasze postrzeganie siebie”. Tokarczuk powołuje się na rewolucyjne odkrycie naszej „multiorganizmowości”, które uświadomiło nam, że człowiek funkcjonuje w stałej symbiozie z miliardami mikroorganizmów – między innymi bakterii, grzybów i archeonów. A w zasadzie – jest tą symbiozą, gdyż liczba mikroorganizmów, jak pisze „Nature”, jest mniej więcej zbliżona

do liczby ludzkich komórek. „Jesteśmy już nie tyle biontem, ile holobiontem, czyli zespołem różnych organizmów (...) Ta nowa perspektywa oparta na złożoności widzi świat nie jako hierarchicznie uporządkowany monolit, lecz jako wielość i różnorodność, luźną organiczną strukturę sieci” – pisze Tokarczuk.

To właśnie perspektywa ognostyczna – i trudno już nie zauważyć analogii z obserwacjami Bernersa-Lee ujętymi w pierwszej propozycji technologii WWW. Ognozja jest bowiem zdaniem autorki „Czułego narratora” ultrasyntetycznym procesem poznawczym, który ogarnia całość dynamicznego systemu powiązań, zamiast klasyfikować i hierarchizować jego elementy. „Upośledzenie w zakresie ognozji przejawia się niemożnością postrzegania świata jako integralnej całości, czyli widzeniem wszystkiego osobno”. Postrzeganie analityczne jest stopklatką, zamrażającą świat w danym momencie, rozmontowującą go na części i umieszczającą każdą z tych części w odpowiedniej szufladce. Medium właściwym dla tego rodzaju postrzegania jest książka – raz wydrukowana, nie może być bez przerwy aktualizowana (chyba że w kolejnych wydaniach) i nie umożliwia płynnego i szybkiego przechodzenia do innych powiązanych dokumentów (taką rolę pełnią wprawdzie przypisy, ale ich efektywność jest daleko mniejsza niż efektywność linków).

Internetowe hipermedia, bardziej niż jakiegokolwiek dotychczasowe medium, zbliżają nas zatem do ognozji, do widzenia integralnego, holistycznego, a jednocześnie dynamicznego, czyli umożliwiającego ciągłe zmiany. Ognozja przy tym „skupia się na pozaprzyczynowo-skutkowych i pozalogicznych łańcuchach zdarzeń, preferując tzw. spawy, mostki, refreny, synchroniczności”. Tych ostatnich czterech pojęć nob-

listka wprowadzie nie definiuje, ale wszystkie one są pokrewne pojęciu „linku”, czyli istotowego elementu internetowego medium. Swoją drogą o tym, jak bardzo oczywistym elementem świata wirtualnego stał się link, świadczy choćby to, jak z czasem niepostrzeżenie wtopił się on w krajobraz przeciętnej strony internetowej – w latach 90., w początkach powszechnego internetu, był on najczęściej wyraźnie zaznaczany podkreśleniem, dużymi literami albo nawet dodatkowym słowem „LINK”, dziś umiejscowienie linków jest dla większości użytkowników na tyle jasne, że ich wyróżnienie stało się dużo bardziej subtelne niż kiedykolwiek wcześniej.

Medium jest przekazem

To, jak postrzega się świat, jest w znacznej mierze uzależnione od pryzmatu, przez który nań patrzymy. Pryzmatem takim są właśnie media. Inny kształt i inną charakterystykę miał świat postrzegany przez pryzmat książek i gazet, inny – ten postrzegany przez radio, przez telewizję, wreszcie przez internet. A gdy zmienia się sposób postrzegania świata, zmienia się też sposób funkcjonowania w świecie. To właśnie miał na myśli kanadyjski filozof Marshall McLuhan, mówiąc, że „medium jest przekazem” (jako przekaz rozumiał on „zmianę skali, tempa lub wzorca wprowadzaną przez dane medium do spraw ludzkich”). W ostatnich latach mamy do czynienia z dialektycznym oddziaływaniem między medium a praktyką „spraw ludzkich” – po wiekach XIX i XX, akcentujących, jak mówi Tokarczuk, wizję człowieka oddzielnego, „monadycznego bytu” „zdolnego do autorefleksji, myślącego zdobywcę, oddzielnego od świata, często samotnego i tragicznego”, początek XXI wieku przynosi coraz większą popularność nur-

tów akcentujących całość, współzależność i połączenie.

W eseju Tokarczuk daje się odczuć wyrażane między wierszami zadowolenie z takiego obrotu spraw, pisząc, że dawna „analityczna” konstrukcja rozpada się jak wielkie, spróchniałe drzewo, a nawet prognozując, że „w sferze społecznej może nastąpić dowartościowanie zdecentralizowanych struktur zorganizowanych sieciowo, a hierarchiczne państwo oparte na wykluczającej idei narodu stanie się czymś zupełnie anachronicznym. Może

Medium już nie tylko jest przekazem, ale przekłada się na struktury i sposób funkcjonowania społeczeństwa

wreszcie religie monoteistyczne, przejawiające ogromną skłonność do przemocowych fundamentalizmów (...) zaczną się „politeizować”. Jednak tendencje „ognostyczne” nie są całkowitym *novum*: były obecne już przed rewolucją internetową. Ich wyrazem jest także dwudziestowieczna globalizacja. Kryzys państw narodowych wieszczono już dawno, co nasilało się wraz z kolejnymi postępami globalizacji, a nadejście społeczeństwa sieciowego prognozował w 1996 r. Manuel Castells. Internet z jednej strony jest medium wytworzonym przez wyłaniające się w XX w. społeczeństwo sieciowe, a jednocześnie sam wzmacnia sieciowy aspekt życia (proces ten szczególnie przyspieszył po roku 2004 wraz z dynamicznym rozwojem mediów społecznościowych). Ten-

dencji tej towarzyszy coraz silniejszy kryzys liberalizmu i powiązanego z nim indywidualizmu, coraz częstsze odchodzi w zarządzaniu od hierarchicznych struktur ku strukturalom sieciowym, „organizacji turkusowej”, modelom wspólnotowym i partycypacyjnym oraz przyspieszenie – przede wszystkim w świecie zachodnim – procesu rozpadu tradycyjnych hierarchii społecznych (rodzinnych, kościelnych). Medium już nie tylko jest przekazem, ale przekłada się na struktury i sposób funkcjonowania społeczeństwa.

Proces, o którym mówi Tokarczuk, niewątpliwie więc następuje, z tym, że po pierwsze nie jest pewne, że jest nieuchronny, a po drugie – że co do zasady (jak zdaje się twierdzić autorka) jest w każdym przejawie korzystny dla świata. Na razie państwa narodowe trzymają się mocno, trudno zauważyć oznaki politeizacji religii monoteistycznych (jeśli już, to raczej ich zanik w świecie zachodnim), a nawet obserwujemy powracający kryzys globalizacji i organizacji międzynarodowych – to nasilający się (w dobie Trumpa), to słabnący (do czego chce przyczynić się Joe Biden). Dwudziesty wiek dowiódł także, że na dłuższą metę nie sprawdza się zarówno idea komunizmu, akcentującego powiązania i aspekt zbiorowy, jak i idea darwinistycznego kapitalizmu, akcentującego indywidualizm. Wydaje się więc, że zamiast preferować jedną z dwóch zarysowanych perspektyw, należy raczej zauważyć, że na przestrzeni ludzkich dziejów spojrzenie ognostyczne/sieciowe uzupełnia się z analitycznym/hierarchicznym i aby świat rozwijał się harmonijnie, potrzebne jest zachowanie odpowiednich proporcji między oboma tymi spojrzeniami. Internet jako medium może w niektórych przypadkach sprzyjać przeakcentowaniu aspektu sieciowego.

Według McLuhana to, co nazywam za Tokarczuk spojrzeniem ognostycznym, było charakterystyczne dla człowieka plemiennego, żyjącego przed wynalazkiem alfabetu fonetycznego. Był to, jak pisze McLuhan, „człowiek integralny”, który wiedzę o świecie czerpał z przekazu ustnego, i funkcjonował w przestrzeni akustycznej – w przeciwieństwie do przestrzeni wizualnej, która jest podstawowa dla człowieka racjonalnego, żyjącego po wynalezieniu alfabetu fonetycznego. „Człowiek plemiennego świata prowadził złożone, kalejdoskopowe życie właśnie dlatego, że ucho, w przeciwieństwie do oka, nie może być skupione (na jednym elemencie przestrzeni akustycznej – przyp. JP) i jest raczej synestetyczne niż analityczne i liniowe. Mowa jest wypowiedzią, a ściślej uzewnętrznieniem wszystkich naszych zmysłów naraz; pole słuchowe jest równoczesne, wizualne – sukcesywne. (...) [Człowiek plemienny] żył w magicznym, integralnym świecie (...), podczas gdy człowiek piśmienny lub wizualny tworzy środowisko silnie rozdrobnione, indywidualistyczne, logiczne, wyspecjalizowane i oddzielone” – mówił McLuhan w słynnym wywiadzie dla „Playboya”. W świecie człowieka plemiennego wszystkie elementy rzeczywistości były połączone i występowały równocześnie, układając się w integralny sens, jak w ognozji. Wymagały też udziału wszystkich zmysłów. Alfabet pozwolił na „nauczenie się świata” przy zaangażowaniu jednego zmysłu, jakim jest wzrok. Umożliwił rozwój spojrzenia analitycznego – oddzielenia się od rzeczywistości i refleksję nad jej poszczególnymi fragmentami. Na abstrakcyjne, linearne myślenie, kategoryzowanie i klasyfikowanie danych, które było podstawą rozwoju zachodniej cywilizacji przez ostatnie kilka tysięcy lat.

Z powrotem do plemion?

W [artykule](#) dla „Nowego Napisu” w ubiegłym roku stawiałem tezę, że dominacja internetu jako medium jest krokiem w stronę retribalizacji – ponownego przekształcenia się człowieka racjonalnego, piśmiennego i wizualnego w człowieka (neo)plemiennego. Cytowałem wówczas McLuhana, który wiele lat przed rewolucją internetową stwierdzał: „Sposób bycia człowieka piśmiennego, polegający na dystansie i oddzieleniu, ustępuje na rzecz nowej, głębokiej partycypacji możliwej dzięki mediom elektronicznym, przywracającej nam kontakt ze sobą nawzajem. Istotą elektronicznego przepływu informacji nie jest jednak powiększanie ludzkiego rodu, a jego decentralizacja w kierunku wielości bytów plemiennych”. Dziś postawioną w tamtym artykule tezę chciałbym jednak zniuansować. Jednak najpierw przyjrzyjmy się czterem powiązanim ze sobą wielkim zmianom, jakie przyniósł internetowy przewrót.

1. Hipertekstualność (o której pisał już Berners-Lee) może być furtką do rewolucyjnych zmian w postrzeganiu świata, gdyż zastępuje właściwą tradycyjnym mediom linearność i sekwencyjność. To na nich opierał swój analityczny sposób myślenia człowiek piśmienny. Według Dukaja odejście od linearności jest znakiem przejścia od kultury piśmiennej do kultury „transferu przeżyć”. Jako przykłady tej ostatniej wskazuje interaktywne przedsięwzięcia z dziedziny wirtualnej rzeczywistości (należy do nich na przykład „Bandersnatch”, eksperymentalny odcinek Netflixowego serialu „Black Mirror”, umożliwiający widzowi wpływanie na rozwój wydarzeń). „Łączy je przede wszystkim

silna interaktywność dzieła” – pisze Dukaj. – „Treść odbierana zależy od wyborów dokonywanych przez przeżywacza. Co więcej, w «doświadczeniu VR-owym» nie istnieje żaden «odbiór bazowy», standardowa linia przeżyć. Książka, film, utwór muzyczny mają z góry zadaną strukturę, są linearne na sposób wykluczający wariancję treści. Samodzielne przemontowanie takiego dzieła powoduje prawie zawsze jego wypaczenie, niszczy sens i wartość artystyczną”.

Przestrzeń wirtualna daje się kształtować w dużo łatwiejszy sposób (stawia mniejszy opór) niż świat fizyczny lub społeczny w życiu offline. Jest więc miejscem, w którym (przynajmniej pozornie) może ziszczyć się postmodernistyczny sen o płynnej rzeczywistości

2. Dukaj zwraca uwagę na jeszcze jeden aspekt przestrzeni online, jaką jest poddawanie się wyborom użytkowników (co było już charakterystyczną cechą pierwszego projektu World Wide Web). Przestrzeń wirtualna daje się kształtować w dużo łatwiejszy sposób (stawia mniejszy opór) niż świat fizyczny lub społeczny w życiu offline. Jest więc miejscem, w którym (przynajmniej pozornie) może ziszczyć się postmodernistyczny sen o płynnej rze-

czywistości. W tym miejscu opisywane przemiany całkowicie odbiegają od tendencji do powrotu opisywanego przez McLuhana człowieka plemiennego, który funkcjonował w rzeczywistości, która w żadnym wypadku nie była płynna – i stawiała silny opór, zarówno w swoim aspekcie przyrodniczym, jak i społecznym.

Dla kolejnych rodzących się pokoleń przestrzeń internetu staje się coraz bardziej światem pierwotnym, podstawowym, względem rzeczywistości fizycznej. Konsekwencją jest przyzwyczajenie od najmłodszych lat do możliwości kształtowania swojej tożsamości i środowiska wedle życzenia (stworzenie wirtualnego awatara odpowiadającego własnym pragnieniom i ideałom jest dużo prostsze niż stanie się taką personą w rzeczywistości fizycznej; „wyrzucenie ze znajomych” na Facebooku pociąga za sobą dużo mniejsze koszty emocjonalne niż rezygnacja ze znajomości z kimś w świecie offline).

Przenoszenie coraz większej części życia w sferę online jest więc perspektywą bardzo kuszącą, gdyż staje się ono łatwiejsze (o skutkach tego procesu w relacjach erotycznych i romantycznych pisałem w tekstach o seksualnej i miłosnej recesji). Doświadczenie sfery online może też wzmacniać rewolucję emancypacyjną, opartą na założeniu, że każdy człowiek może określać swoją tożsamość zgodnie z własnymi odczuciami, a więc możliwy jest całkowity pluralizm stylów życia.

Jednak świat wirtualny osadzony jest (ze względu na konieczność fizycznego tworzenia, utrzymywania i pielęgnacji serwerów i pozostałej infrastruktury) w świecie fizycznym, a ten charakteryzuje się linearnością i sekwencyjnością, związkami przyczynowymi i skutkowymi, logicznymi łańcuchami zdarzeń, które stają się mniej oczywiste w świecie „postpiś-

miennym”. Całkowite zerwanie z podejściem linearnym i analitycznym spowodowałoby więc brak możliwości skutecznego funkcjonowania w świecie fizycznym. Negatywne konsekwencje odejścia od linearności opisywał w sposób wartościujący w NK Michał Kuź: „W skonstruowanej przez młode pokolenie kulturze zabraknie więc trudnych książek, skomplikowanych artykułów, a nawet rozbudowanych form wizualnych. Również zapamiętywanie i odtwarzanie informacji stanie się czynnością zbędną. Kluczowe będzie łączenie krótkich prostych treści w luźne sieciowe struktury. Czy jednak człowiek, który czyta mało, niewiele pamięta, a skojarzenia podsuwa mu wyszukiwarka, będzie w ogóle w stanie samodzielnie myśleć?”. Ale nawet Jacek Dukaj, który w swoim eseju bardzo stara się nie oceniać i nie wartościować opisywanych zmian, zauważa, że „Stworzenie nawet najprostszych technologii transferu przeżyć (...) było możliwe wyłącznie dzięki wysoce rozwiniętemu myślnikowi pisma. I pomimo wyjścia ludzkości poza pismo nadal ktoś tę technologię będzie musiał obsługiwać”, a więc „postpiśmienność potrzebuje inżynierów wychowanych w piśmie”.

Także w świecie społecznym wolność wyboru jednostki, a zatem także możliwość dowolnego kształtowania własnej tożsamości i stylu życia ograniczana jest przez wolność innych. Być może te ograniczenia są właśnie elementem umożliwiającym kształtowanie postaw nieegoistycznych. Oczywiście świat wirtualny ma także swoje „bezpieczniki” i swoistą „fizykę”, jednak mimo wszystko sprawczość użytkownika jest dużo większa niż w świecie fizycznym, więc niebezpieczeństwo rozwoju egoizmu i egocentryzmu jest również większe.

Jeżeli nie dojdzie do katastrofy niszczącej infrastrukturę internetową i po-

wodującej konieczność masowego powrotu do świata offline, to wraz z rosnącą automatyzacją, zwłaszcza w świecie miejskim rzeczywistość online będzie obejmowała coraz większą część życia (przyczyni się do tego także rozwój Internetu rzeczy). Do przyspieszenia tych zmian przyczyniła się pandemia COVID-19 (Dukaj: „Wirus przyspieszył nas średnio o 10 lat. Po wyjściu z jego cienia znajdziemy się w tym miejscu, w którym bez wirusa znaleźlibyśmy się około roku 2030”). W związku z tym społeczności miejskie, zwłaszcza w największych miastach, tworzyć będą osoby coraz bardziej przyzwyczajone do płynności świata. Jednocześnie pozostanie spora grupa ludzi, przede wszystkim żyjących w pobliżu przyrody (zwłaszcza na wsi) i pracujących fizycznie, dla których podstawowym doświadczeniem będzie życie w rzeczywistości fizycznej i zmaganie się z nią. Dlatego w przyszłości możliwe jest narastanie różnic i napięć między mieszkańcami miast i wsi, między osobami pracującymi fizycznie i pracującymi umysłowo.

3. Medium, jakim jest internet, odróżnia się też od swoich poprzedników stopniem partycypacyjności/interaktywności. Jak pisze badaczka internetu, Marta Juza, „Wertykalny i hierarchiczny porządek mediów masowych jest zaś zastępowany w Internecie horyzontalnym i egalitarnym wzorem komunikowania”. Narzędzia do kreowania treści (np. blogi i fora dyskusyjne) były dostępne od najwcześniejszych lat internetu, ale zwłaszcza od momentu lawinowego rozwoju mediów społecznościowych można stwierdzić, że oto wszyscy jesteśmy dziennikarzami. Każdy z nas ma swój darmowy kanał telewizyjny na YouTube, swoje radio, swoją gazetę na Facebooku. Tej zmiany także

nie można nazwać powrotem do McLuhanowskiego „człowieka plemiennego”, którego środowisko życia było określone w dużej mierze przez tradycję i zostawiało mało miejsca na kreatywność.

Zmiana w kierunku partycypacyjności wydaje się też zerwaniem ze sposobem działania wszystkich wcześniejszych mediów

Zmiana w kierunku partycypacyjności wydaje się też zerwaniem ze sposobem działania wszystkich wcześniejszych mediów. Zarówno bowiem w przypadku prasy, jak i radia czy telewizji istniało centrum, z którego płynął przekaz. Nawet jeśli poszczególne kanały czy tytuły różniły się pod względem politycznym czy światopoglądowym, to jednak co do zasady (poza niszowymi wyjątkami) mieściły się w obrębie pewnego – jak pisze Marcin Napiórkowski we „Władzy wyobraźni” – centrum kulturowego, będącego polem konsensusu najważniejszych sił. Konsensus ten pozwalał na odpowiednią selekcję treści, które zostaną zaprezentowane, i tych, które w poważnym przekazie masowym nie mogą się pojawiać. Dlatego, gdyby pandemia COVID-19 zdarzyła się w latach 70., to w mainstreamowych mediach o dużym zasięgu nie znalazłyby się teorie spiskowe o „plandemii” i zabójczym wpływie 5G.

Internet jako medium interaktywne, współtworzone przez miliardy użytkowników, jest zaś (przynajmniej na pierwszy rzut oka) strukturą policentryczną, gdzie

poszczególne centra walczą ze sobą o zasięg. Dlatego mogą się w nim pojawiać przekazy sprzeczne ze sobą, a ponadto duże zasięgi mogą osiągać treści sprzeczne z racjonalnym myśleniem czy szerokim społecznym konsensusem. Tak było przynajmniej przez wiele lat – tzw. sieć 2.0, w której najważniejszą rolę odgrywa treść tworzona przez użytkownika, bazowała na założeniu policentryczności. Krytykował to podejście Michał Kuź: „Dzięki Internetowi 2.0 ze świata człowieka demokratycznego zniknęły resztki znieawidzonego autorytetu, arystokratycznego arbitra elegantiarum”. W tym sensie partycypacyjność i policentryczność, które wydawały się powiększaniem pola dla twórczości, mogą oznaczać kolejny cios wymierzony w racjonalność i przyczyniać się, paradoksalnie, do kryzysu rozumu.

W 2021 r. wyraźnie ujawniło się jednak dotąd milczące centrum. Po zamieszkach na Kapitolu w styczniu tego roku najważniejsze platformy społecznościowe (Twitter, Facebook, Instagram, Snapchat i inne) zawiesiły konta Donalda Trumpa i jego kluczowych sojuszników ze względu na „podżeganie do przemocy” oraz rozprzestrzenianie fake newsów. Te wydarzenia zintensyfikowały dyskusję na temat wolności słowa i dyskryminacji w mediach społecznościowych, ale też pokazały, że w istocie to GAFA stanowi „centrum” internetowego medium i może kontrolować przekaz, choć do tej pory robiła to rzadko. Otwarte pozostaje pytanie, czy w dalszym ciągu cyfrowe giganty będą stanowić centrum. Coraz częściej mówi się bowiem o zdecentralizowanej sieci 3.0, opartej na technologii blockchain, która może zminimalizować udział Big Tech w sieci. Póki co jednak jest to pieśń przyszłości. Nawet jeśli jednak GAFA pozostanie centrum, to nie wiemy jeszcze, czy będzie w swoich

interwencjach bronić racjonalności, czy raczej realizować jedynie swoje biznesowe lub polityczne cele.

4. Istotnym niebezpieczeństwem dla racjonalności jest bardzo silne nastawienie internetu na generowanie emocji. Nie jest to *novum* – ze wzmacnianiem elementów rozrywkowych i budzących emocje mamy do czynienia już od dawna w mediach tradycyjnych, jednak w internecie to podejście podkreślone jest do granic możliwości i obejmuje zarówno dziennikarzy profesjonalnych, jak i prywatnych użytkowników generujących treści na FB czy Twitterze. To rozbuchanie emocjonalnej strony przekazu wynika po pierwsze z interaktywności, a po drugie – ze sposobu finansowania treści internetowych. Píše Tomasz Stawiszyński: „Logika wirtualnego obiegu informacji jest nieubłagana: klikalność i udostępność to wartości najwyższe, a bywa, że jedyne. (...) Sensowne, odzwierciedlające realną treść tytuły modyfikowane są do postaci wykazującej nieledwie śladowy związek z treścią oryginału, za to z podkreśloną do granic możliwości komponentą emocjonalną. (...) Rzecz jasna, nie o klikalność dla samej klikalności tu chodzi, lecz o zarobki, klikalność bowiem wprost przekłada się na finanse – kto jej ma najwięcej, temu najwięcej gotowi są zapłacić reklamodawcy”. W świecie, w którym emocjom przydaje się aż tak wielką wagę – twierdzi Dukaj – człowiek okazuje się wobec tych emocji bezbronny, a więc należy ograniczać treści, które ranią. „Wszyscy staliśmy się nadwrażliwymi nastolatkami – przeczytamy sto pierwszy złośliwy tweet i pójdziemy się powiesić. Odpowiedzialność spada zatem na osoby pozwalające i praktykujące tę ekspresję. Wolna ekspresja jest zbrodnią” – dodaje. A więc możliwe, że zamiast

bronić racjonalności, zapewniającej powszechne poczucie bezpieczeństwa, centrum – gdziekolwiek będzie się znajdować – będzie cenzurować treści w sposób reaktywny, w oparciu o ekspresję emocji.

Polska jeszcze kilka lat temu była krajem centrystów – wg prowadzonych w latach 2018-2019 badań Europejskiego Sondażu Społecznego 64 proc. Polaków umieszczało swoje poglądy polityczne w samym centrum na skali prawica-lewica

Efektom tej tendencji jest też wzmocnienie polaryzacji politycznej. Polska jeszcze kilka lat temu była krajem centrystów – wg prowadzonych w latach 2018-2019 badań Europejskiego Sondażu Społecznego 64 proc. Polaków umieszczało swoje poglądy polityczne w samym centrum na skali prawica-lewica. W ostatnich latach wzmocniły się jednak zdecydowanie skrajne postawy, zwłaszcza wśród młodszego pokolenia (wśród kobiet – nisza radykalnie lewicowa, wśród mężczyzn – radykalnie prawicowa).

Warunkuje nas w ten sposób interaktywny charakter mediów społecznościowych. Ich algorytmy z jednej strony umieszczają nas w „bańce filtrującej” tak, byśmy przede wszystkim obracali się wśród ludzi o podobnych poglądach; z drugiej strony (klikalność!) pozwalają

nam obcować z treściami oburzającymi i hejtem, a więc z radykalnymi przejawami danych poglądów. Jak bowiem pisałem wcześniej, w dobie mediów społecznościowych wszyscy jesteśmy dziennikarzami, a dziennikarz zarabia (pieniądze lub choćby lajki) na tzw. „wyrazistych tezach”. Jednocześnie każde napięcie wynikające ze zdarzeń w przestrzeni wirtualnej wywołuje emocje, które zostawiają ślad w ciele i w pamięci. Człowiek jest więc – poprzez pozytywne wzmocnienia z własnej bańki i negatywne z innych baniek – behawioralnie formowany tak, by jego „ego” szczególnie uwrażliwiała się na sprawy polityczne i światopoglądowe.

Czy racjonalny rozwój Sieci jest możliwy?

Jak w przypadku każdej wielkiej zmiany społecznej, i rewolucja internetowa przynosi zarówno negatywne, jak i pozytywne zmiany. Z pewnością istnieje niebezpieczeństwo neoplemienności, jednak jest to plemienność inna niż ta, o której mówił McLuhan. Nie chodzi tu o „przedpiśmienny” sposób myślenia i odbierania rzeczywistości, a o tworzenie się nowych plemion tożsamościowych i światopoglądowych. „Członkowie neoplemienia – bańki społecznej z jednej strony mają wspólnych przyjaciół i wrogów (często jest to główny „klej społeczny”, spajający grupę), mają wspólne przykrości i radości, ale nie można powiedzieć, by należeli wzajemnie do siebie, rzadko też użytkują wspólne dla grupy dobra” – pisałem rok temu. Jednak chodzi o formację bardziej niepokojącą niż bańka. Szwajcarsko-niemiecki filozof Byung-Chul Han twierdzi wręcz, że społeczność użytkowników internetu ostatecznie nie ma charakteru znanych wcześniej struktur społecznych na mi-

kro- czy makropoziomie, takich jak grupa, stowarzyszenie/wspólnota, rodzina. Można ją określić mianem roju (*swarm*) – zestawu izolowanych jednostek, które nie są w stanie stworzyć trwałej wspólnoty, trwałego poczucia „my”. Rój pozornie porusza się w jedną stronę, ale nie dlatego, że jest wewnętrznie zorganizowany, ale w sposób impulsywny, pod wpływem zewnętrznych szturchnięć. Jest to, zdaniem Hana, przyczynek do erozji racjonalnej debaty publicznej.

Jednak sieciowy, całościowy, partycypacyjny i dynamiczny charakter internetu niesie także szanse. Sam McLuhan, choć sam czuł się przedstawicielem kultury wizualnej, widział także możliwe pozytywy „bogatego i kreatywnego społeczeństwa po retribalizacji, wolnego od fragmentacji i alienacji typowej dla epoki maszyn”. Internet jako medium faktycznie daje możliwość uzupełnienia racjonalności i myślenia analitycznego o myślenie, które za

Tokarczuk nazwał ognostycznym – potrzebne do zrozumienia coraz bardziej złożonego świata. To sieciowe, integralne, nieliniarne i dynamiczne spojrzenie, akcentujące współzależność i łączność musi jednak współistnieć z myśleniem „oddzielnym”, analitycznym, klasyfikującym, linearnym, akcentującym granice. Czy to jest możliwe? Wprawdzie Dukaj twierdzi, że „Szefowie GAFA (Google, Amazon, Facebook, Apple) jasno deklarują cel: całkowite przejście użytkowników Internetu ze słowa pisanego na przekaz audiowizualny”, jednak współczesny internet cały czas w dużej mierze oparty jest na linearnym tekście i myśleniu analitycznym, które uzupełnia samą swoją hipertekstową formą. Jeżeli więc rozwój Sieci prowadzony będzie w sposób racjonalny, to cały czas możliwe jest zachowanie zbawiennej proporcji między potencjałem człowieka plemiennego/integralnego, a potencjałem człowieka piśmiennego.